

Maria Renata Mayenowa

O kilku staropolskich formach ekspresywnych : z materiałów "Słownika polszczyzny XVI wieku"

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 57/4, 485-490

1966

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

ZAGADNIENIA JĘZYKA ARTYSTYCZNEGO

MARIA RENATA MAYENOWA

O KILKU STAROPOLSKICH FORMACH EKSPRESYWNYCH

Z MATERIAŁÓW „SŁOWNIKA POLSZCZYZNY XVI WIEKU”

W ogromnym bogactwie kultury i języka XVI stulecia, w tym wielkim rozmachu budowy nowoczesnego świata, polemiki reformacyjne stanowią istotny czynnik. Dla Polski, która przedtem nieczęsto się wypowiadała w języku ojczystym, a przynajmniej niewiele takich wypowiedzi pozostawiła, obserwacja tych polemik, ich sposobów i skutków właśnie w mikrokosmosie form językowych wydaje się szczególnie interesująca.

Wielka i piękna praca Michaiła Bachtina o twórczości Rabelais'go oraz o narodowej kulturze średniowiecza i renesansu¹ pokazała w szerokim, barwnym obrazie miejsce parodii i groteski w kulturze i sztuce tych epok. Pokazała ich ideowy sens i zarysy ich semiotycznego kształtu. Historyk literatury polskiej tych czasów z pewnością skorzysta z dzieła Bachtina i pokaże polską wersję parodiowania literatury uczonej, choćby w tzw. twórczości sowizdrzalskiej. I nie tylko w niej. Może będziemy mogli poprzez propozycje Bachtina odnaleźć właściwą drogę do Mikołaja Reja, którego twórczość jest dotąd niezrozumiała.

W szczupłych i pobieżnych obserwacjach, które chciałabym przedłożyć czytelnikowi jako rezultat pierwszej lektury tomu 1 *Słownika polszczyzny XVI wieku*, z niewielkimi ekskursami w materiał tomu 2, spróbuję pokazać w literackiej polszczyźnie XVI stulecia wytwarzanie się — nazwę to tak — atomów parodii i demaskatorstwa, nie przekraczających interpretacji semantycznych wyrazu lub najprostszego „nuklearnego” zdania.

Konrad Górski w referacie pt. *Zagadnienia słownictwa reformacji polskiej* przedłożonym w r. 1953 na wielkiej sesji naukowej poświęconej

¹ М. Бахтин, *Творчество Франсуа Рабле и народная культура средневековья и ренессанса*. Москва 1965.

problemom renesansu, pokazał tworzenie się w ogniu polemiki i dla celów tej polemiki — specyficznych form ekspresyjnych typu *patresy*, w tym wypadku na oznaczenie 'ojców Kościoła'².

Taka zasada tworzenia form ekspresyjnych jest dobrze znana. Polega ona na wprowadzeniu obcego wyrazu, któremu się przydaje rodzimą końcówkę fleksyjną, co jeszcze bardziej podkreśla obcość samego wyrazu. Obcość jest z reguły podstawą ekspresji. Obcość fonologicznego składu imion własnych lub wyrazów pospolitych przyswojonych, ale zachowujących pewne cechy niezwykłości fonologicznej, bywa często wyzyskiwanym przez poezję elementem ekspresji pozytywnych. Grzegorz Paweł, autor formy *patresy*, postępuje w sposób niezmiernie charakterystyczny. Nie odrzuca końcówki łacińskiej, lecz do całości formy fleksyjnej przyszywa polską końcówkę mianownika l. mn. Negatywny charakter ekspresji obcego wyrazu zostaje w ten sposób potwierdzony.

Ale i końcówka fleksyjna jest tu znacząca, a przynajmniej może nią być. Czytelnik interesujący się zagadnieniami językoznawczymi zapewne przypomni sobie ciekawy artykuł Antoniny Obrębskiej-Jablońskiej *Od archaizmu do nowej formy językowej*³, który wykazywał m. in., iż od połowy XVI w. pojawia się opozycja między końcówką biernika i mianownika l. mn. męsko-osobową na *-i*, *-owie* a końcówką *-y* tychże przypadków dla męskich żywotnych, ale nieosobowych, lub także nieżywotnych. Artykuł wywołał polemiczną wypowiedź Haliny Turskiej⁴. Nie wchodząc w szczegóły polemiki i formułując tezę jak najostrożniej, chciałoby się jednak wskazać na możliwość interpretacji w tekstach, o których tu mowa, a które wszystkie pochodzą z drugiej połowy w. XVI, końcówki *-y* jako ustalającej się w wartości końcówki nieosobowej. Jeśliby taka interpretacja uzyskała bogatsze potwierdzenie, stałoby się rzeczą oczywistą, że sama ta końcówka w formach typu *patresy* stanowi wykładnik ekspresji pejoratywnej. Jednakże materiały Pracowni Słownika Polszczyzny XVI Wieku wskazują, że omawiana repartycja końcówek nie dotyczy biernika. Wobec czego teza o znaczeniowym charakterze końcówki *-y* w cytowanym przykładzie odpada.

² K. Górski, *Zagadnienia słownictwa reformacji polskiej*. W zbiorze: *Odrodzenie w Polsce*. T. 3, cz. 2. Warszawa 1962, s. 235. — Zob. np. Grzegorz Paweł z Brzezina, *Rozdział Starego Testamentu od Nowego, żywotstwa od krześcijaństwa, skąd łatwie obaczysz prawie wszystkie różnice około wiary*. [Kraków] 1568, k. K2: „Za tym fundamentem, nawiedzionym przez patresy II capit. pierwsza Janowe, na swego wymyślnego Krystusa antykryst przeniosł i inne miejsca pisma popsował”. Zob. też k. A3, K, K2.

³ Przedrukowywany w cennej do dziś książce *Stylistyka teoretyczna w Polsce* (Warszawa 1946).

⁴ H. Turska, *Mianownik l. mn. typu „chłopy, draby” w języku ogólnopolskim*. „Język Polski” 1953, z. 3.

Jeśli czytelnik zdawał sobie sprawę z tego — a takich czytelników Grzegorz Paweł, twórca tej formy, miał bardzo wielu — że forma *patresowie* jest zaopatrzona w dwie synonimiczne końcówki fleksyjne w dwu różnych językach, nowe słowo musi się wydać potworkiem. Zgodnie oczywiście z intencją jego twórcy. Jeśli zaś Grzegorz Paweł liczy raczej na potraktowanie formy *patres* jako formy l. p. nieznanego nowego wyrazu, który może być włączony do grupy polskich wyrazów kończących się na *-es*, to są to prawie wyłącznie obce nazwy abstrakcyjne, jak *akces*, *interes*, lub również obce nazwy przedmiotów, nigdy nazwy osób. A zatem w tym drugim wypadku nowy wyraz kojarzyłby się z rzeczownikami nieosobowymi i osiągał wysoki stopień ujemnej ekspresji na tej drodze.

Do przykładu Konrada Górskiego należy dorzucić inny jeszcze, wyczytany właśnie z tomu 1 *Słownika. Słownik* zna hasło „*Agnus*”. W znaczeniu, o które idzie (symbol zmartwychwstałego Chrystusa), hasło to pojawia się wyłącznie w tekstach reformacyjnych — 8 razy, w całym zaś materiale występuje raz jeszcze w innym znaczeniu. Ponadto istnieje o wiele częstsza forma synonimiczna *baranek*, występująca w znaczeniu, o które tu idzie, 519 razy. *Słownik staropolski* nie zna formy *agnus*. Knapski odnotowuje przyswojoną formę *agnusek*. Otóż charakterystyczne jest i dla tej formy pojawianie się wyrazu *agnus* w bierniku l. mn. w postaci *agnusy*, a więc z końcówką polską przyszytą do obcej formy z charakterystyczną dla łaciny końcówką *-us*. Ci sami autorzy chętnie tłumaczą znaczenie obcego *agnus* przez *baranki woskowe* lub *zmyślone baranki woskowe*. Wprowadzając przymiotnik *woskowy*, nie kłóćący się z empiryczną rzeczywistością, odbierają oni treści wyrazu przysługującą mu w katolicyzmie wartość symboliczną.

Zarejestrowawszy typ *patresowie*, *agnusy*, przechodzę do innego typu ekspresywności, tym razem o tyle interesującego, że można by go pochylić za minimalną parodię.

Idzie mi mianowicie o złożenia rzeczownikowe z pierwszym członem *archi-/arcy-*. Język grecki, a za nim i klasyczna łacina posiadają złożenia tego typu zwykle na oznaczenie człowieka zajmującego określone stanowisko — „*primus inter pares*”. *Arche* znaczy bowiem nie tylko ‘początek’, ale też ‘urząd, władza’. Stąd i łacina średniowieczna przejmuje formy typu *archiepiscopus* lub *architectus*, a stąd znów polskie *arcy-biskup*, *architekt*. Ten typ złożenia w średniowiecznej łacinie jest dosyć żywotny na oznaczenie najwyższego w danej hierarchii urzędowej, lub ogólniej: w danej hierarchii w ogóle. Sama treść złożenia pozwala przyporządkować mu ustaloną wartość pozytywną, zwłaszcza że zwykle idzie raczej o urzędy wysokie. Jeśli zatem w słownictwie łaciny średniowiecznej znajdziemy wyraz *archifalsarius* (arcyfałszierz), to jego ujemna

ekspresja staje się znamienna. Pierwszą część złożenia przyzwyczailiśmy się rozumieć jako szczególnie wysoki stopień władzy lub szczególnie wysoki urząd, którego charakter określa bliżej druga część złożenia. Druga część złożenia zawiera nazwę stanowiska, urzędu lub umiejętności. Jeśli w to miejsce podstawia się nazwy takie, jak *złodziej*, *falszeryz*, *kaczerz* itp., uzyskuje się moment parodyjnej gry, zrównania tych wszystkich zachowań ze stanowiskiem lub urzędem, i co więcej, przypisuje się osobie tak nazwanej szczególnie wysoki stopień owego „stanowiska” lub wiedzy, tak jakby je można było traktować jako wartości pozytywne, wysokie w hierarchii społecznej. Otóż ten typ złożenia, stanowiącego minimalną parodię nie przekraczającą poziomu słowotwórczej organizacji, okazuje znaczną żywotność w polszczyźnie XVI wieku.

Przy okazji hasła „*Baranek*” natknijemy się na formułę *baranki mszarskie* w znaczeniu ‘hostia’:

Wy zasię baranki swoje mszarskie zostawiacie, jedny w słupy tkacie i chowacie, a z drugimi z zwonki po rynku biegacie⁵.

Uderza przede wszystkim forma *mszarskie*. Przymiotnik ten może być utworzony od wyrazu *msza* tylko przez pośrednictwo formy *mszarz* — przez pośrednictwo realnie zaświadczone, lub choćby pomyślane. W tym wypadku pośrednictwo jest realnie zaświadczone u tegoż autora oraz u dwóch innych. Przynajmniej jeden z tych dwóch używa wyrazu *mszarz* z tą samą intencją ekspresywną. Wyraz ów znajduje się mianowicie w cytacie z innowierczego tekstu, z którym polemizuje Wujek w *Judicium*. Trzeci wypadek użycia formy *mszarz* znajdujemy w polskiej wersji Calepina *Dictionarium decem linguarum*.

*Indeks a tergo do Słownika języka polskiego S. B. Lindego*⁶ oddaje znakomite usługi. W samym zaś *Słowniku* można sprawdzić, jakie znaczenie miewają formacje typu *mszarz*. Cytujemy najbliższe naszemu wyrazowi formacje:

świecarz — co świece robi albo sprzedaje
 mincarz — który pieniądze bije
 procarz — miotający kamienie z procy
 prebendarz — duchowny prebendą opatrzoney
 arendarz — najemnik dóbr
 dudarz — co na dudach gra

A zatem jeśli wyraz *mszarz* jest formacją odrzeczownikową, to jego znaczenie może być takie: człowiek, który robi lub sprzedaje przedmiot

⁵ M. Krowicki, *Obrona nauki prawdziwej i wiary starodawnej krześcijańskiej* [...]. Pińczów 1560, k. 183v.

⁶ *Indeks a tergo do Słownika języka polskiego S. B. Lindego*. Pod redakcją W. Doroszewskiego. Opracowały: R. Grzegorzczkowska, Z. Kurzowa, J. Puzynina. Warszawa 1965.

oznaczony morfemem rdzennym, tj. msze; człowiek, który posługuje się przedmiotem oznaczonym przez morfem rdzenny, jako narzędziem swojego zawodu; wreszcie — posiadacz przedmiotu oznaczonego morfemem rdzennym. Którekolwiek z tych lub podobnych znaczeń chcielibyśmy przyjąć, musimy dostrzec intencję podwójnej kompromitacji zarówno pojęcia oznaczonego morfemem rdzennym, tj. mszy, jak i treści neologizmu *mszarz*.

Skoro już jesteśmy przy formie *mszarz*, która w polemice reformacyjnej miała zastąpić wyraz *ksiądz*, *kapłan*, przyjrzyjmy się jeszcze takim formacjom, jak *olejarz*, *solarz*, *blotarz*, użytym przez tegoż Krowickiego zamiast wyrazu *ksiądz*. Ostatnia z wymienionych formacji, obraźliwa już przez sam morfem rdzenny (bloto), jest najmniej interesująca. Natomiast w dwóch innych (*olejarz*, *solarz*) uderza *quasi*-empiryczność obserwacji, która pozwala na utworzenie takich form. Ksiądz rzeczywiście namaszcza olejem, ksiądz w obrzędzie chrztu rzeczywiście używa soli. Ta jedna czynność, sprowadzona do swojego empirycznie obserwowalnego charakteru, staje się podstawą treści całości. Ten sam zresztą charakter *quasi*-empirycznej obserwacji, tyle że bogatszej w treść, jest zawarty w formacji *mszarz*.

A skoro już przyglądamy się owemu „naiwnemu” obserwatorowi, twórcy formacji takich, jak *mszarz*, *olejarz*, *solarz*, zwróćmy uwagę na jeszcze inny chwyt polemiczny. Pod hasłem *baranek* znajdziemy dwa zwroty pozornie synonimiczne: *jeść baranka* / *pożywać baranka*.

Ci też tego baranka, Syna Bożego, z nogami i z trzewami nie jedzą, którzy człowieczeństwo od bóstwa jego odłączają [...] ⁷.

Otóż spośród dwóch zwrotów: *jeść baranka* i *pożywać baranka*, katolicy nigdy prawie nie używają pierwszego. Polemiści reformacyjni natomiast chętnie z niego korzystają. Człowiek władający współczesną, XX-wieczną polszczyzną, zdaje sobie z pewnością sprawę ze stylistycznej różnicy między formami *jeść* i *pożywać*, warunkującej różne zakresy użycia tych dwóch wyrazów, lub ściślej, z nacechowania wyrazu *pożywać*. Ale współczesny Polak nie musi sobie zdawać sprawy z tego, że ta różnica zakresów wyrasta z prastarej różnicy znaczeniowej, sięgającej wspólnoty prasłowiańskiej. *Jeść* jest kontynuacją wyrazu, oznaczającego ‘przyjmować pokarm’, a zatem konkretną czynność fizjologiczną. *Pożywać* zawiera rdzeń ten sam co w wyrazie *żyć* i oznacza ‘przyjmować coś, co daje życie’. W tym sensie *pożywać* wносиło znaczenie o wiele ogólniejsze, bardziej nadające się do rozszerzenia treści na życie nie tylko fizjologiczne.

⁷ Krowicki, *op. cit.*, k. 185 v.

Rozumiemy zatem, skąd tendencja do takiej wymiany czasownika w tekstach reformacyjnych. Podstawą użycia zwrotu *jeść baranka* pozostaje pozornie prosta obserwacja empiryczna. Czy się go *je*, czy *pożywa* — obserwacja wskazuje, że się go *połyka*, i jeśli mówiący nie chce przyjąć stanowiska przypisującego temu *połykaniu* inny niż czysto fizjologiczny sens, może traktować oba czasowniki jako synonimiczne. W stosunku zaś do zwyczaju językowego przybiera postawę naiwną, pozwalającą na swobodne użycie obu omawianych zwrotów, jako równoznacznych.

Ten typ polemiki, demaskującej cudze wiary, konwencje, cudze irracjonalne przekonania, który z taką siłą objawił się w tekstach reformacyjnych, jest dobrze znany historykom literatury. Zwłaszcza w formie przekraczającej dostatecznie niskie piętra językowej organizacji. Otwórzmy *Listy perskie*. Oto jeden z nich, opisujący potęgę króla Francji, która jest jednak mniejsza od potęgi papieskiej:

jest inny czarnoksiężnik, mocniejszy od niego, który tak samo panuje nad jego duchem, jak on panuje nad myślami innych. Ten czarnoksiężnik nazywa się *papież*: każe mu na przykład wierzyć, że trzy stanowią jedno, że chleb, który się *pożywa*, nie jest chlebem, a wino, które się *pije*, nie jest winem, i tysiąc tego rodzaju rzeczy⁸.

Wróćmy do pierwszego cytatu z Krowickiego, o tkaniu w słupy i bieganiu po rynku z dzwonkiem. Jest to ten sam typ pozornie naiwnej obserwacji, przy której zostaje zapomniany *usus* językowy, normalne nazwy przysługujące opisanym czynnościom i przedmiotom. Obserwuje się desygnaty jakby całkiem na nowo, zapominając o tym, że one z kolei są symbolami i że przysługują im określone nazwy o określonych treściach.

⁸ Ch. Montesquieu, *Listy perskie*. Przełożył i wstępem opatrzył T. Zeleniński-Boy. Warszawa 1951, s. 50.